Rok XII. Wrzesień 1888. Nr. 9.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

POETA i ZWIERZĘTA.

Justyn Kerner, poeta niemiecki i lekarz znakomity był oraz obrońcą wiary w duchy i widma pośmiertne. Dzieło jego *Wieszczka z Prevost,* w którem opisał historyę wieszczki i obcowanie jej z duchami, doznała wielce nieprzychylnej, szydzącej krytyki, która jednak nie zdołała zachwiać wiary jego. Przyznawał on dar widzenia duchów i przewidywania nietylko ludziom, ale i zwierzętom wyższej organizacyi. Wiersz jego do pieska, który mu zawsze do chorych towarzyszył, stwierdza tę wiarę poety. Oto treść jego:

„O ty wierne zwierzę! jak ty się cieszysz, jak ty się radujesz, gdy twego pana ze snu zbudzą o północy. Niecierpliwie szczekasz przed drzwiami, nie możesz doczekać się pana, tak pilno ci dobre zwierzę, jak gdybyś więcej odemnie odczuwał cierpienia ludzi. Skrzydlatą nogą spieszysz przed ociężałym twym panem. Dla niego trudną i ciężką jest ta droga, ty biegniesz przed nim ochoczo. W tobie tkwi wewnętrzne przeczucie, którego rozum człowieczy nie odgadnie, ciebie bym nieraz z ufnością zapytał: „U m r z e o n — l u b n i e?“ Nieraz wzrok mój i wiedzę moją omylił rumieniec i czerstwość oblicza człowieka, a ty uciekałeś od niego, boś przewidział w nim zaród śmierci, i śmierć niedługo czekała? Czy i z mej twarzy przewidujes

bliski już skon? Ty wierne me zwierzę; ty mię przecież nie opuścisz. Gdy umrę jeszcze raz odbędziesz wędrówkę przez ulicy miasta ze mną, za trumną moją, a gdy mię ziemia pokryje, ty jeden widzieć będziesz ducha mego".

Pies ten zginął na grobie poety.

Kerner miał serce tkliwe na cierpienia ludzi i dlatego był on dobrym lekarzem, a w sercu tem znalazła miejsce i tkliwość na cierpienia zwierząt. Czuł on ich boleść i skargi. Cielątko wiedzione na rzeź, stało się dla niego przedmiotem tak tkliwej elegii, jakie poświęcał umierającym ludziom i kwiatom. Dusza jego odczuwała nieme jęki stworzenia, tak jak odczuwała jęki, wydobywające się z piersi człowieka, bo wierzył, że tak zwierzę jak i człowiek są w ręku Boga i pod Jego zostają opieką. Oto treść wierszu jego pod napisem „Cielątko".

„Ty biedne zwierzę, w ciemnej zrodzone stajence, zaledwie przyszłoś do poznania życia, już cię porywa rzeźnik za uszy i oddziera od karmiącej cię matki. Oko twoje wielkie, spokojne i jasne widzi po raz pierwszy pola i łąki urocze i świat piękny, szeroki, lecz ty zamiast radości czujesz tylko bojaźń śmiertelną, bo szczekanie psa i brutalna ręka rzeźnika bez wytchnienia pędzi cię przez uroczą dolinę. Już cię wtrącili do rzeźni krwią zbryzganej, już cię rzucili o ziemię posoką przesiąkłą, skrępowali twe słabe, trwogą śmiertelną drgające członki i nie zważając na twe jęki boleści i trwogi, pierwszą twą skargę przecina nóż rzeźniczy. Z ostatnim tchnieniem, oko twe jasne mówi: „I we mnie mieszka duch, i za mnie Bóg sądzi"

W innym wierszu porównuje poeta losy swoje z losem borsuka, który przebywać musi w ciemnej jamie i nie śmie wejrzeć na kwieciste łąki, na zieleń lasów, na niebieskie niebo, tylko o ciemnej nocy wolno mu opuścić swoją kryjówkę, bo człowiek czyha na niego, aby zedrzeć zeń futro, w którem potem odbywa podróże i wesołe wycieczki po krajach dalekich. Tak i poeta-lekarz przykuty do jednego miejsca, wieść musi smutne, jednostajne życie i dopiero po śmierci wyniosą go za miasto, aby go zaraz złożyć do ciemnego grobu.

Znękany życiem, rozgoryczony bezsercowością ludzi, których koił cierpienia, tęskni za grobem z dala od ludzi, lecz blisko wiernych, ulubionych zwierząt, w ciemnym borze, gdzieby

zarosły grób jego posłużyć mógł za kryjówkę i miejsce spoczynku zranionej i prześladowanej sarence.

ARAB i KOŃ.

Piękną legendę arabską opowiadają dzienniki niemieckie. Nowocześni Arabowie posiadają trzy rasy koni: atterbi, kadiszi i kohlani. Atterbi i kadiszi są to zwykle konie robocze, zaś kohlani są końmi arabskiemi czystej krwi i one to stanowią sławę Arabów, którzy cenią je wyżej niż pieniądze, niż majątek nieruchomy. Legenda o powstaniu rasy tych szlachetnych koni, jak wiele z powieści arabskich, sięga czasów Mahometa, a wielki prorok odgrywa w niej główną rolę. Oto historya powstania rasy koni kohlani: Mahomet staczał raz walkę zaciętą przez trzy dni i trzy noce; przez cały ten czas wierna drużyna proroka nie zsiadała z koni, które zatem ani jadły ani piły. Dopiero w czwartym dniu dostał się Mahomet z towarzyszami nad rzekę. Wielki prorok pokonawszy nieprzyjaciół i nie obawiając się ataku, polecił towarzyszom konie napoić i puścić wolno na pastwisko. Spragnione zwierzęta, a było ich 20 tysięcy, pobiegły do rzeki i już stały nad jej brzegiem, gdy naraz rozległ się głos trąbki proroka. Dwadzieścia tysięcy koni słyszało ten głos, przywołujący je do proroka, lecz tylko pięć go usłuchało i nie skosztowawszy wody pobiegły pod sztandary. Mahomet pobłogosławił te klacze i poczernił ich brwi. Ztąd powstała ich nazwa, kohlani bowiem znaczy poczerniony. Od tej chwili na klaczach owych jeździł tylko wielki prorok i jego towarzysze: Ali, Omar, Abu Bekr i Hassan. Od klaczy tych pochodzą wszystkie szlachetne konie arabskie. Tyle legenda. Przyrodnicy zaś twierdzą, że w uszlachetnieniu tej rasy koni mają niemałą zasługę beduini, którzy dbają wielce o zachowanie czystości ich krwi; obchodzą się z niemi bardzo łagodnie, starają się o ich wygodę i przywiązani są do nich tak dalece, że uważają je niemal za członków rodziny. Klacz beduina — ogiera nie używa on nigdy do jazdy — jest bardzo bystrą i jak pies wierną, a tak inteligentną, że pana swego budzi, gdy mu jakiekolwiek niebezpieczeństwo grozi. Arabowie cenią też konie te bardzo i niechętnie ich się pozbywają, co więcej, sami płacą bardzo drogo, bo nieraz aż do 4 tysięcy franków, byle tylko nie dopuścić do sprzedaży ich cudzoziemcom. Ztąd kupić klacz arabską jest na-

der trudno. Jeżeli zaś uda się to komu, to chyba za sumę bardzo znaczną, sięgającą 10.000 fr., a nawet i więcej. Podróżnik niemiecki Burckhardt opowiadał, że widział jak szeik jakiś za połowę prawa własności jakiejś sławnej klaczy zapłacił 80.000 franków. W naszych stosunkach dziwną wydać się musi rzeczą kupowanie połowy prawa własności konia; w Arabii wypadki takie są bardzo częste, a zdarza się nawet niekiedy, że jedna klacz rasy szlachetnej należy jednocześnie do kilku Arabów.

(Kuryer Rzeszowski).

Obrazki z życia zwierząt.

Gęś odważna. Wyszedłszy onegdaj za miasto na przechadzkę, ciekawe zrobiłem spostrzeżenie. Mały piesek pędził przed sobą z niemałą satysfakcyą stadko gęsi, a spłoszone ptaki rozpierzchły się na wszystkie strony. Tryumfem zachęcony wybrał sobie jedną gęś i za nią puścił się w pogoń. Biedna wytężała wszystkie siły, by uciec przed zuchwalcem, a nie mogąc wzlecieć, pomagała sobie choć w biegu skrzydłami. Ale daremnie — piesek już co tylko schwycić ją miał za ogon. W tem gęś, widząc grożące niebezpieczeństwo, a nie mając innego ratunku, chwyciła się ostateczności: zwróciła się nagle i z całą odwagą natarła na przeciwnika, rozpuściwszy szeroko skrzydła i sycząc ile jej sił starczyło. Tym niespodziewanym atakiem zaimponowała pieskowi tak dalece, że wciągnąwszy ogon pod siebie, dał drapaka. Gęś odniósłszy nad zuchwalcem tak świetne zwycięstwo, otrzepała się i poważnie, z miną tryumfatora podążyła za koleżankami.

Jeden z rzeszowskich członków Tow. ochr. zw.

Pies na manewrach. Porucznik R. P. pułku 89 konsystującego w Gródku przybył przed tegorocznemi manewrami do Lwowa z pieskiem ratlerem. Dnia 1. września wyruszył na manewry i wziął z sobą pieska. W Boniszynie pod Złoczowem stali na kwaterach przez dni dziesięć, a 12. września wyruszając ku Przemyślanom, oddał porucznik pieska służącemu przy furgonach. Stanąwszy na stacyi w Lackiem, spostrzegł służący, że pies w drodze przepadł bez wieści. Dnia 15. przybył pies do Lwowa i odszukał pomieszkanie krewnego swego pana w Śródmieściu, u którego bawiąc przedtem Lwowie, często z panem swoim bywał. Wpadłszy do pomieszkania, odkrył natych-

miast pozostawione buciki swego pana, legł obok nich widocznie uradowany i uspokojony i postanowił oczekiwać powrotu porucznika. Odbyć on musiał w dwóch dniach ogromną podróż i kto wie, czy nie był przedtem w Gródku, gdyż nogi miał tak zbołale, że prawie chodzić nie mógł. Przyjęty gościnnie, wkrótce przyszedł do siebie i tylko czasami wymykał się do koszar „Czerwonego klasztoru“, wywiadując się o powrocie pana. Przy powrocie pana nie było końca radości z obu stron. Przytaczając tu nagi fakt, którego byliśmy świadkami, nie możemy powstrzymać się od uwagi, że pies ten okazał więcej rozumu niż wszyscy kagańcowcy razem.

Lista śmiertelna Pasteura

wzrasta w sposób przerażający. Do końca lipca naliczono już 127 ofiar, a w ogóle zarażenia wścieklizną nie odgrywały jeszcze nigdy tak smutnej roli, jak od czasów Pasteura.

Nowoczesny ten szpekulant doprowadził już prawie do tego, że wścieklizna zajmie w liczbie chorób ludzkich stałe i całkiem poważne miejsce. Szpekulacya jego, chociażby się skończyła najzupełniejszem bankructwem, osiągnęła już swój cel w dwóch kierunkach. W czasach naszych, w których dwa hasła „postęp“ i „cywilizacya“ zajęły dominujące stanowisko w świecie duchowym; w czasach, w których każda myśl błędna awanturować się może bez przeszkody po zatrważających głębiach i ciemnościach; w czasach, w których obok „bóstwa nauki“ o żadnem innem bóstwie, o żadnej świętości pomyśleć nie można, wszystko jest możliwem, co tylko robi „senzacyę“ i co „reklamę“ sprytnie wyzyskuje. Drugi kierunek odsłania nam pogląd na tajemnicę naszego zmaterjalizowanego, realistycznego wieku, tajemnicę wzbogacania się bezkarnie — zbrodnią. Słusznie nazwano czas, w którym żyjemy, „bez czci i wiary“. Boga miejsce zastąpiły bożki i bałwany, a ludzkość spotyka się na każdym kroku z wyuzdaną dzikością, cynizmem, barbarzyństwem i bezkarnem znęcaniem się nad słabszymi. Cześć bałwanów przegłuszyła już sumienie i religię, wyrugowała z serc wszelkie szlachetniejsze uczucia, a cynizm i blaga otoczyły się świętością.

W innych czasach człowiek taki, któryby dla swych mrzonek poświęcił tyle ludzi śmierci najokropniejszej, stanąłby pod

pręgierzem, — dziś człowiek taki odbiera cześć i hołdy i skarbi mamonę.

Lista uśmierconych przez Pasteura bezkarnie, dowodzi tego jasno.

W życiu zwykłem każde uszkodzenie cielesne, każde dręczenie zwierząt podpada karze. Tutaj staje rozum ludzki i zgnębione poczucie prawa i pyta: gdzież jest karząca ręka sprawiedliwości? gdzie jest trybunał sprawiedliwości na wykroczenia nauki, która w awanturniczych swych zapędach gwałtownie rozwiązać chce nierozwiązalne biologiczne problematy i w tym celu życie ludzi i zwierząt poświęca swym najokrutniejszym badaniom bez końca.

Cała szarlatanerya Pasteurowska nie postąpiła, według oceny najznakomitszych lekarzy i pism fachowych-medycznych, ani o krok naprzód, nie osiągnięto jeszcze najmniejszego pewnika, a jaką już postawiła hekatombę ofiar bezkarnie pomordowanych!

Przypatrzmy się, coby się też działo we Lwowie. Ile to, według urzędowych i weterynarskich sprawozdań, począwszy od r. 1876, od którego datuje się niewygasła wścieklizna we Lwowie, było ludzi pokąsanych przez psy, na których skonstatowano wściekliznę. Przypuśćmy że między temi „skonstatowanemi“ były nawet rzeczywiście psy wściekłe. Z tej ogromnej liczby pokąsanych, liczących w przeciągu lat 12 kilka setek, miał zginąć na tę chorobę, jak twierdzą lekarze, tylko jeden młody izraelita Kohn. Ileby też ludzi było umarło, gdyby każdy z pokąsanych poddał się był ochronnemu szczepieniu systemem Pasteura?

System ten jednak pozyskał sobie tak wiele adeptów i zwolenników, którzy poczytują to sobie za rzecz „dobrego tonu“ zaszczepiać lub być zaszczepionym systemem Pasteura. Tak jak mania morfinowania, tak i mania Pasteurowska pochłonie jeszcze wiele ofiar, nim ostatecznie los „fatum“ rozstrzygnie w tej sprawie i zaprowadzi tego bohatera dnia do murów więzienia lub do domu szaleńców.

Niepowodzenia jego ostatnie każą wnosić, że czas już jest bliski.

W ostatniej chwili czytamy następujące doniesienia:

„Świetnemi rezultatami z zastósowania metody Pasteura do leczenia wścieklizny poszczycić się może dr. Odo Bujwid

w Warszawie. Od sierpnia roku zeszłego zgłosiło się do niego 500 osób pokąsanych przez wściekłe psy, wilki i koty. Z liczby tej dr. Bujwid poddał leczeniu metodą Pasteura 350 i z tych ani jedna aie uległa wodowstrętowi. Co się tyczy pozostałych 150 osób, do tych jako pokąsanych przez ubranie lub przez zwierzęta, na których objawów wścieklizny nie stwierdzono, szczepienie jadu jako zbyteczne zastosowanem nie zostało.“

„**Skuteczne szczepienie.** Pan L. S. weterynarz donosi *Kuryerowi Warszawskiemu* o fakcie, stwierdzonym na sobie, który stanowi jeden z wielu dowodów skuteczności metody Pasteura szczepienia wścieklizny. Pan S. będąc w roku 1886 pokąsanym przez psa wściekłego, udał się do dra Bujwida i poddany kuracyi szczepienia, wyleczył się zupełnie. Na początku r. b. p. S. powtórnie został ukąszony przez psa wściekłego, lecz powtórnemu szczepieniu już się nie poddawał, wierząc, w myśl zasad Pasteura, iż poprzednio dokonane stanowiło ochronę przed straszną chorobą. Istotnie pan S. nie pomylił się, gdyż żadne objawy nie nastąpiły i pokąsany do tej pory cieszy się jak najlepszem zdrowiem“.

Nie potrzebujemy dodawać, że obydwa te doniesienia zakrawają bardzo na amerykański *humbug*. Oto 500 zgłosiło się do Warszawy, a ileż zgłosiło się do Dorpatu, Rygi, Petersburga, Charkowa, Moskwy, Kijowa, Odessy i wielu innych podobnych zakładów w całej Rossyi. Zkąd się nabrało naraz tyle pokąsanych? I ani jeden nie zachorował. A przecież wszyscy Rossyanie pomarli, którzy się udawali do Pasteura. To Bujwid przeszedł Pasteura. Uczeń prześcignął mistrza. Tamtemu się nie udaje, a temu wszystko się udaje.

Lwów znowu prześcignął Bujwida; albowiem na setki pokąsanych, a przez nikogo nie szczepionych, od wielu lat ani jeden nie zachorował.

Albo ten p. S., który już w r. 1886 był szczepiony, teraz znowu dał się pokąsać powtórnie i do tej pory cieszy się najlepszem zdrowiem. Niech nie woła „hop“, bo według zasad teraźniejszych badań weterynaryjnych może się jeszcze objawić choroba po roku, po dwu, po czterech, po siedmiu i po **14 latach**.

Kagańce.

W numerze poprzednim zauważaliśmy, że kagańce nie zostaną tego roku zniesione. Dziś musimy powtórzyć to samo. Dnia 20. września minął już termin trzymiesięczny, a kagańcowcy zacierają ręce z radości, że kagańców nie zniesiono. Referent sanitarny postanowił zrobić wniosek o zniesienie kagańców dopiero wtedy, gdy od ostatniego wypadku przez dni 14 nie zajdzie żaden świeży wypadek. Mija spokojnie dni 13, aż dnia 14. jakiś kagańcowiec odkryje jakiś wypadek świeży i telefonem donosi o nim magistratowi, prosząc o delatę. Zdarzają się teraz znowu zupełnie inne sprawki. Oto właściciel ogrodu lub jego domownicy zastają rano w ogrodzie zupełnie zamkniętym psa cudzego dogorywającego, nie mogącego poruszyć się z miejsca, okrutnie zmaltretowanego i widocznie ręką ludzką przez parkan lub opłocenie przerzuconego. Czasami pies ma tylko przetrącone krzyże, srodze wygłodniały, a podane mu pożywienie pożera łakomo. Jakim sposobem pies tak zmaltretowany i chory, że z miejsca ani ruszyć się ani na nogach stanąć nie może przelazł przez parkan lub opłocenie, to jest zagadką.

Jesteśmy już na tropie tego niesłychanego łotrowstwa i nie omieszkamy zrobić z tego użytku. Wtedy przekonają się kagańcowcy, jakich po stronte swojej mają łotrów, którzy nawet przed zbrodnią narażenia ludzi na najwiękzze niebezpieczeństwo nie wzdrygają się, aby tylko utrzymać rygor kagańcowy.

Ludność jest zupełnie spokojna, żadnych oddawna nie słyszy alarmujących pogłosek, żadnego nie widzi niebezpieczeństwa, oburzona tylko na oprawców, zawsze staje po stronie psów niewinnie dręczonych i stacza nieraz z oprawcami walki. Asystencyi policyjnej już wcale nie widać. Tylko oprawcy ustawiwszy się co dzień rano przed ósmą u krzyżujących się ulic Ormiańskiej, Grodzickich i Dominikańskiej, które o tej porze literalnie roją się seminarzystkami, uczennicami 8-klasowych szkół Ormian i Benedyktynek i innych szkół ludowych, a które trętwieją na widok złapanego na ulicy psa.

Wielką odpowiedzialność bierze na siebie ten, w którego mocy jest zapobiedz takiej demoralizacyi młodzieży, o której już tyle razy donosiliśmy, a nawet uzyskaliśmy rozporządzenie Wysokiego c. k. Namiestnictwa, które wyraźnie poleca, aby wszelkie obławy kończyły się przed godziną ósmą.

Czem da się usprawiedliwić to, aby oprawcy włóczyli się po najludniejszych ulicach miasta śród największego ruchu i komu i od kogo zagraża tam niebdzpieczeństwo? czy może ta mała psina, co wyszedłszy rano z pokoju, wystawi nos na ulicę, odrazu staje się tak niebezpieczna? że tylko na nią czatuje oprawca.

Ustawa o opłacie od psów, uwalnia od niej psy „ciągle na uwięzi trzymane". Otóż kto raz psu nałożył obrożę i przykuł go do jednego ciasnego miejsca, już go nigdy z obawy przed opłatą z łańcucha nie spuści. Pies przykuty bywa często zapominany i często nie ma nawet komu podać mu wody. Zgłodzony, spragniony, wystawiony na upały i zimno, pozbawiony ruchu i wolności wścieka się. Tego roku skonstatowaliśmy dwa takie wypadki u piekarzy. I w jednym i drugim było zupełne zaniedbanie, a w jednym jeszcze nawet pobicie psa drągiem przez parobków.

Funkcyonaryusze sanitarni przy komisaryatach, które mają spisy psów łańcuchowych, chodząc ciągle po domach, nie zwrócą nigdy uwagi, jak też pies na łańcuchu jest trzymany, czy nie istnieją tam wszelkie warunki, aby się wściekł. Natomiast każdy woźny komisaryatu wszedłszy do którego domu lub pomieszkania w jakiejbądź sprawie, najpierw oblicza psy i śledzi za nieopłaconemi.

Opłata od psów byłaby dobrym czynnikiem do uporządkowania sprawy psów i ze względów finansowych wcale nią pogardzać nie należy [1]), gdyby tylko w zamian za nią przedmiot opłaty doznawał więcej opieki nad kagańce i oprawców. Oddany jednak na samowolę, staje się ciężarem dla właściciela, który straciwszy go raz, zarzeka się, że już więcej nigdy psa trzymać nie będzie.

Dowodem tego, że opłata w trójnasób wyższa dochodów nie podnosi lecz umniejsza.

Wreszcie i ten smutny objaw naszych niepociesznych stosunków podnieść musimy, że w razie pojawienia się wypadku wścieklizny cała medycyna, sanitarność, hygiena, weterynarya,

---

[1]) We Lwowie od r. 1876 wynosi przeszło 90 000 zł., w Wiedniu niższa niż we Lwowie, wynosi rocznie 85 000 zł.

jurysprudencya, a nawet chemia [1]) i przemysł [2]) mają tylko jedno hasło: „kagańce“.

Żaden lekarz, żaden weterynarz, żaden hygienista, żaden członek od sanitarności nie podniesie i nie zaproponuje żadnego środka profilaktycznego, jak to tego roku uczyniono w Wiedniu, wprowadzając cały szereg nowych postanowień, mających na celu dbałość o zdrowie psów.

U nas nawet tej marnie do kanałów uchodzącej wody nie dadzą psom, chociaż przyznają, że w czasie upałów psy z pragnienia się wściekają. Równocześnie z zaprowadzeniem kagańców uchwalił magistrat na przedstawienie nasze urządzenie poideł dla psów. Już model takiego poidła sprowadzono, lecz cała ta sprawa poszła w odwłokę i pewnie się jej nie doczekamy.

Gdy mowa o wodzie, musimy tu przypomnieć p. chemikowi, że oprócz kagańców wiele jeszcze spraw czeka oddawna rychłego załatwienia. Oto woda w wielu studniach jest nie do picia i ludzie się nią zatruwają, należałoby ją zbadać i studnie kazać wyczyścić, a znowu woda palona czyli wódka w wielu szynkach bywa tak zatruwaną, że po wypiciu kieliszka człowiek wpada w szał i dla jakiegobądź błahego powodu zaraz idzie na noże. Tyle wypadków popełnionych w stanie szaleństwa a nie opilstwa nigdyśmy nie mieli co w ostatnich czasach. Należałoby i na to zwrócić uwagę i na wiele, wiele innych rzeczy.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz we Wrześniu.

Zemsta konia. Koń żyda Landaua obładowany i bity srodze, padał i tłukł sobie kolana, nie mogąc uwlec ciężaru zbytnie przeładowanego wozu. Już okładający go furman na siłach ustawał, gdy żyd nowy wynalazł sposób. Oto rzekł on: „Daj drąg mnie, a ja ci pokażę, że ten leniuch pójdzie“. Wziąwszy tedy drąg od furmana, począł konia walić po głowie i po nogach, a gdy się przychylił, koń świeżo kuty wierzgnął i załamał żydowi czaszkę. Posłano po lekarzy tutejszych, telegrafowano do Krakowa i zapłacono 300 złr., a za to pp. lekarze trepanowali czaszkę, płukali sklejali, łatali, szyli, lecz to wszystko nic nie pomogło, dręczyciel po kilku dniach srogich męczarń umarł.

---

[1]) Chemik miejski.

[2]) Proszono nas, abyśmy zalecali kagańce tylko wyrobu krajowego celem podniesienia przemysłu.

Koszta kuracyi wynoszą przeszło sumę 800 złr Nieludzkie obchodzenie się ze zwierzęciem srodze tu ukarane zostało. Oby fakt ten stał się przykładem odstraszającym dla tysięcy i tysięcy innych dręczycieli koni! *W. D.*

(.....Ochrona zwierząt). *Sokołów 20 lipca.*

Niektórzy czytelnicy *Kuryera* wiedzą bardzo dobrze, dlaczego potrzeba zwierzęta ochraniać, szczególniéj te, które w jakikolwiek sposób są człowiekowi pożyteczne i jakie istnieją u nas w kraju pod tym względem ustawy, które pod karą obowiązują wszystkich mieszkańców, nie wyłączając nawet dzieci, do zachowania tychże, ale u nas w Sokołowie wszyscy, a przynajmniéj bardzo wielu nie ma świadomości ani wyobrażenia o ochronie zwiorząt, dlatego ku ich pożytkowi wypada coś o tém wspomnieć.

Posłuchajmy najprzód, co mówią niektórzy pisarze o stósunku człowieka do zwierząt. I tak dr. K. Oppel tak się wyraża: „Chodźcie i przypatrzcie się zwierzętom i polubcie je! Świadomy siebie samego człowiek kroczy, widzi robaka po drodze i rozdeptuje go, bo do czegóż téż dżdżownik, jak tylko na to, aby został rozdeptanym. Z bezmyślném zuchwalstwem chwyta chłopiec chrząszcze i motyle i nabija je na szpilki; rzecz prosta, wszakże Pan Bóg tylko na to je stworzył, aby kiedyś ułożyć z nich obraz! Gdzie rozpustny chłopiec ujrzy żabę lub ropuchę, kamieniem ją zabija; a dlaczegóż nie miałby tego uczynić?! Ja jestem wielki, a ty mała. A tak zwani pogromcy zwierząt, dręczyciele zwierząt z rzemiosła, obfity mają z tego zarobek (jak ptasznicy, łowiący ryby na wędkę lub na trutkę, łowcy zwierzyny na sidła) i chełpią się, że na żywe oczy mogą pokazać, do jakiego stopnia okrucieństwa człowiek nadużyć może swojéj przewagi nad zwierzętami“. Jota w jotę dzieje się w naszem miasteczku. Cóż powiesz na to czytelniku, że nawet ptaszek na drzewie spokojnie usiąść nie może, bo zaraz swawolni chłopcy kamieniami na niego rzucają i płoszą? A cóż mówić o psach i kotach, jakiemu dręczeniu ci towarzysze małych pacholąt podlegają? Wiadomo, jak u Izraelitów, gdzie z powodu niechlujstwa i nieporządku najwięcej jest myszy i szczurów, trzymają koty we dnie i w nocy uwiązane na grubym sznurze całymi miesiącami. A jak to u nas wypędzają bezrogi ze szkody, ile one zbiorą kijów i batogów? Przypatrzmy się furmanom żydowskim i katolickim, jak ci nielitościwie obchodzą się z najlepszymi towarzyszami pracy, jak ich dręczą przez przeładowanie ciężarem. Nie ma wprawdzie dziś oślic Balaamowych, coby przemówiły do dręczycieli, ale są okrutnicy, co przewyższają starożytnych w dręczeniu zwierząt. A któż temu winien? Z pewnością nie kto inny tylko rodzice, którzy niekiedy z przyjemnościa podziwiają bohaterstwo swych dzieci, lub cieszą się ich mądrością w wymyślaniu środków na dręczenie zwierząt.

Szczególniej u Izraelitów objawia się ten prąd nielitościwy ku zwierzętom, zarówno u starszych jak i młodszych pokoleń. Niejeden może zrobi zarzut, a od czegoż szkoła? Oho! zaraz mu odpowiemy. Gdyby nauczyciel ukarał dziecko za dręczenie zwierząt, miałby się

zpyszna. Ojciec i matka wystąpiliby ze skargą: Co to, nauczyciel za psa ukarał mi dziecko? i t. p. A że szkoła naucza i czyni co może pod tym względem, to jest rzeczą pewną. Cała wina spada na rodziców, władze gminne i innych, których obowiązkiem jest przestrzeganie wykonywania odnośnych ustaw.

Nie ma na tyle miejsca, aby przytoczyć zdania uczonych pisarzów o stósunku człowieka do zwierząt, z których jasno się pokazuje, że człowiek powinien zwierzęta ochraniać. Jeden z tychże wyraźnie twierdzi, że cechą i miarą stopnia oświaty i cywilizacyi jakiegoś kraju jest większa lub mniejsza ochrona zwierząt w tymże. I u nas już wiele pod tym względem zrobiono, ale jeszcze bardzo wiele brakuje. Istnieje we Lwowie Towarzystwo ochrony zwierząt, zaprowadzone są filie po różnych mniejszych miastach, wychodzą różne pisma, mające na celu ochronę zwierząt i rozbudzenie zamiłowania w przyrodzie jak: *Miesięcznik* gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, *Przyrodnik* w Tarnowie, bardzo cenne i pouczające prace w zakresie ornitologii hr. Kazimierza Wodzickiego i wiele innych! oby tylko władze autonomiczne i rządowe zwracały więcéj uwagi na samo wykonywanie ustaw odnośnych. (*Kuryer Rzeszowski*).

Autonomiczna policya staroniwska bardzo gorliwie wywiązuje się ze swego zadania. Na łące staroniwskiej, tuż koło kopytkowego, Izraelici zabijają cielęta w sposób rytualny. Operacyom tym ciekawie przypatruje się zwykle tłum dzieci; fakt ten nie wymaga bliższego komentarza, Wszystko to dzieje się publicznie pod miastem, tuż koło mieszkania wicemarszałka powiatowego. Wiwat autonomia.

(*Kuryer rzeszowski*).

Buczacz 10 września.

Napad. Obławy na psy. Senzacyjną wiadomością zostaliśmy dziś zaalarmowani. W samem śródmieściu, w kamienicy na pierwszem piętrze mieszka kupiec J. Seidman. Niewyśledzeni dotąd złoczyńcy wykonali nań dzisiejszej nocy zuchwały napad. Przystawiwszy bowiem do okna pierwszego piętra drabinę, wyłamali je całe i ogromnym kamieniem przywalili mu piersi i głowę, wybili trzy zęby i wyłamali szczękę.

Wszystko to nie obeszło się zapewne bez znacznego hałasu, lecz czujność policyi buczackiej nie należy do cech, znamionujących policye innych cywilizowanych miast. Wypadek powyższy stanowi o jeden dowód więcej, że w Buczaczu nie mieszkańcy o swe życie i mienie, lecz złoczyńcy o swą robotę spokojni być mogą, gdyż policya znużona całodzienną forsowną obławą na psy, zażywa w nocy dobrze zasłużonego wczasu.

Zaiste w XIX-ym stuleciu postępu — w cywilizowanej Europie chyba tylko jeden Buczacz na coś podobnego zdobyć się może!

Od godziny 5. rano rozlegają się po ulicach miasta karabinowe strzały i serce rozdzierające jęki i skomlenia postrzelonych psów. Bar-

barzyńskie te czyny spełniają się z niebezpieczeństwem dla mieszkańców na najludniejszych ulicach i placach z takim cynizmem wyuzdanym i z taką demoralizacyą, że mimowoli przychodzi na myśl pytanie, czy żyjemy w cywilizowanej Europie, lub wśród dzikich, bez serca Hottentotów. We dnie morduje policya psy, natomiast w nocy nietylko z latarnią Diogenesa, ale nawet z elektrycznem światłem nie ujrzysz na ulicach miasta stróża bezpieczeństwa, a rzezimieszki i rabusie z całym spokojem plondrują domy i mordują spokojnych obywateli. Dodać jeszcze wypada, że p. burmistrz należy do Tow. ochrony zwierząt.

(Kuryer Lwowski).

Od jednego z członków oddziału Tow. w Buczaczu otrzymujemy następujące doniesienie:

Inżynierowi krajowemu p. S. zdawał się pies jego własny nieco niespokojnym. Uważając to jako symptomat podejrzany, zaprowadził sam psa do weterynarza p. Majkowskiego, który orzekł, że pies jest wściekły, a zamknąwszy psa w pokoju, wezwał policyę, aby go zastrzelono, ofiarując ku temu swój własny rewolwer. Po zabiciu psa podjął sekcyę z jakimś drugim, bawiącym chwilowo w Buczaczu kolegą i skonstatował, że pies był rzeczywiście wściekłym, gdyż w żołądku jego znalazł strzępy sukna, piór ptasich, skórek i t. p.

Berisch Stern, burmistrz, wydał polecenie policyantom, aby wszystkie psy, chodzące dotychczas swobodnie po ulicach, strzelano, co też wykonywano przez dni kilka w sposób iście barbarzyński, gdyż psy postrzelone uganiały po ulicach, nim je zdołano pochwytać i potopić w Strypie. Inne psy grzebano na pół żywe, na stopę głęboko przysypując ziemią. Tak zgładzono psów około 20.

Skutkiem przedstawienia kilku członków Towarzystwa, urząd gminny wybębnił, aby psy były wiązane, inaczej będą zastrzelone i wezwano miasta sąsiednie o przysłanie oprawcy. Oprawca przybył dnia 17 b. m., łapie psy i zabija na miejscu.

Ponieważ strzelanie przybrało charakter nader niebezpieczny dla ludzi, odniósł się jeden z członków Dr. H. telegraficznie do c. k. Namiestnictwa ze skargą, a drugi członek p. N. wymógł tyle u p. Zajączkowskiego, zastępcy nieobecnego burmistrza, że oprawcy polecono psy złapane trzymać przez trzy dni celem wydania ich zgłaszającym się właścicielom.

Do zarządzeń tych należał także i Dr. Krzyżanowski, jako fizyk miejski, za którego prezesostwa Oddziału przed laty, sprawiono Oddziałowi temu — bardzo żywotnemu i młodemu — wspaniały pogrzeb i także żywcem go pogrzebano. Obecnie jak feniks z popiołów powstał nowy, odrodzony Oddział, zatwierdzony 26 czerwca przez c. k. Namiestnictwo, a zawiadomienie o tem otrzymał przewodniczący komitetu od urzędn gminnego dopiero w trzy miesiące później, t. j. dnia 16-go września.

Ten p. fizyk miejski, płatny funkcyonaryusz gminy jest oraz jako wice-prezes Rady powiatowej przełożonym, burmistrza!!

W Monasterzyskach dzieją się jeszcze większe okrucieństwa z psami, bo nawet w podwórzach i po ogrodach prywatnych, pośród zabudowań gospodarskich psów strzelają tak nieoględnie, że jedna z pań tamtejszych z przestrachu niebezpiecznie jest chorą. Jest tam znowu burmistrzem kuzyn buczackiego Berischa Sterna p. Necheles.

Już tyle miast autonomicznych, jak: Stryj, Kałusz, Stanisławów, Drohobycz, Kołomyja (maluczko i Kraków) mają komisarzy rządowych, a Tarnobrzeg i inne domagają się tego dobrodziejstwa jako jedynego zbawienia, — czy tylko Buczacz i Monasterzyska nie podniosą wkrótce liczbę petentów? — a szczezólniej Buczacz, którego sprawami gminnemi, a szczególniej burmistrzem interesowała się niedawno prawie cała Europa a on jeszcze grozi korespondentom, że ich „obić“ każe.

Rozmaitości.

Nieludzki weterynarz. O skandalicznym wypadku donoszą do czerniowieckiej *Gazety Polskiej* z Kołomyi: „Weterynarz tamtejszy, młody człowiek, p. T., oświadczył się o rękę nauczycielki panny I., a w niedzielę 8 b. m. odbył się ślub młodej pary i wesele, na którem bawiono się ochoczo. Po rozejściu się gości około północy pozostali w domu tylko młodzi małżonkowie i matka p. T. i wtedy miało przyjść pomiędzy żoną a mężem do jakichś drażliwych scen, których rezultat był wielce brutalny. Małżonek bowiem wypędził kilkugodzinną żonę swą z domu. Zelżona i odepchnięta kobieta spędziła resztę nocy na ulicach miasta, a rano kupiwszy morfiny w drogerji, zażyła znaczną dozę, chcąc przez śmierć ujść sromu, jaki ją spotkał. Rychła pomoc lekarska zapobiegła na razie śmierci, jednak chora dotychczas znajduje się w niebezpieczeństwie. Opinia ogółu potępia surowo nieludzki i gwałtowny postępek p. T.“.

Wspominamy tu dlatego o powyższym fakcie, albowiem p. T., będąc jeszcze niedawno uczniem a później asystentem w tutejszej szkole weterynaryi, okazywał jawną niechęć ku naszemu Towarzystwu, która o tyle była nam szkodliwą, że p. T. chociaż był jeszcze *żółto dzióbem* wybitny brał udział w Towarzystwie weterynarskiem, miewał w rozprawach naukowych tegoż Towarzystwa głos decydujący i pisywał do *Przeglądu weter.* artykuły naukowe. Ktoby się był spodziewał, że tak dobry materyał na jeniusza, posiada tak wielką dozę brutalności i nieludzkości, i dlatego mu Tow. nasze było tak „śmiesznem“, które nie pochwala nawet wyrzucenia w nocy psa na ulicę. Z tego to poznać można, jakiego to usposobienia ludzie są naszymi nieprzyjacielami.

Kult koni. Sportsmeni angielscy postanowili nogi przednie swych koni wyścigowych ozdabiać złotemi obrączkami z wygrawirowanem nazwiskiem konia. Na ostatnich wyścigach w Londynie znajdowało się już kilka koni w ten sposób przyozdobionych. Zastrzeżono przecież, aby pierścienie owe nie były wysadzane brylantami, by nie ublizyć damom turfowym.

Cena ogiera. Za ogiera dla stadniny państwowej zapłacono 7.000 gwineów czyli 92.000 złr. Drogi ten koń nazywa się „Soettbread“, pochodzi z zarodowej stajni p. W. L'Anson w Anglii i jest synem „Broonz Bread“ i klaczy „Peffer“.

Ochrona zwierząt w Wiedniu. W drugim kwartale b. r. ukarała policya wiedeńska 315 dręczycieli zwierząt, a mianowicie: 224 za katowanie i przeładowanie koni, 47 za bicie psów i nieprzestrzeganie przepisów co do używania tychże przy wózkach, 37 za dręczenie bydła, zwierząt kolnych i drobiu podczas transportu, a 7 za różne inne rodzaje dręczenia. Dwie osoby otrzymały upomnienie, a tylko 5 osób uwolniono.

Z tego wykazu okazuje się, jak skrupulatnie postępywano z doniesieniami o dręczeniu zwierząt, jeżeli na 315 zaskarżonych tylko 5 uwolniono, nie mogąc przeprowadzić dowodu ich winy.

Dawne kary na kłusowników. Galeazzo Sforca, książę Me dyolanu, zmusił kłusownika za kradzież zająca do zjedzenia go wraz ze skórką. Po takim objedzie kłusownik umarł. Książę litewski Witołd kazał złapanych kłusowników zaszywać w skóry niedźwiedzie, potem szczwać psami, które ich żywcem rozdzierały. Biskup Michel z Salcburga używał zamiast niedźwiedzich skór jelenie, wyprowadzał kłusowników na pola na rozdarcie psom. Innych przykuwano do jeleni i puszczano w lasy. W r. 1666 znaleziono w lesie człowieka przykutego do jelenia z ciałem zupełnie poszarpanem, wołającego, aby go dobito i skrócono męczarnie jego. Również okrutnie postępowali królowie angielscy Henryk II. i Ryszard I. z kłusownikami, którym wyłupiano oczy lub w inny sposób okrutnie katowano. Niemniej barbarzyńsko postąpił sobie pewien pan nad Renem, kazawszy jednego ze swych poddanych za zabicie dzika zapędzić w zimie do Renu, gdzie tak długo stać musiał, aż zupełnie zamarzł. Inny za toż samo kazał chłopa obnażyć, do słupa przywiązać aż zamarł. Nie były to, rozumie się, kary prawne, lecz podyktowane wolą tyranów, przeciw którym poddany wówczas był bezsilnym.

1719 psich nosów. Z Kijowa donoszą: Z powodu, że liczba psów nienależących do nikogo, wałęsających się po ulicach rozmnożyła się była ogromnie w naszem mieście, uchwaliła była rada miejska, iż oprawcy za każdego zabitego psa płacić będzie 3 ruble. A jako dowód że psa zabił ma dostarczyć jego nos. Owóż temi dniami zajechały przed ratusz fury rakarskie a z nich wydobył oprawca 1719 psich nosów, żądając wypłaty 5.157 rubli. Burmistrz miasta załamał ręce z rozpaczy na myśl o tak wielkim wydatku. Ale któryś z jego urzędników wpadł na świetny jurydyczny pomysł: oto zakwestyonował wypłatę z powodu, że oprawca nie przedłożył dowodów, iż każdy z tych psów był kijowskim mieszkańcem i został w Kijowie zabity w terminie do końca Kwietnia br. Tym sposobem wejdzie ta sprawa na drogę sądową, a wyrok jaki sąd wyda, budzi ogromne zajęcie.

Małpy robocze. Pewien farmer w Kingston, wobec drożyzny robotnika w padł na pomysł użyciu małp do robót w polu. Praca nad

wytresowaniem odpowiedniego kontyngentu u czworonożnych robotników zajęła mu 4 miesiące czasu, ale rezultaty okazały się znakomite. Małpy sieją, żną i przygotowują ziarno do sprzedaży, zastępując zupełnie robotników — murzynów. Przytem robotnik małpi ma być szybszym przy pracy od czarnego, a jest cztery razy tańszy.

„Revue Scientifique“ zamieszcza ciekawy artykuł, dowodzący, że małpy najdoskonalej dają się użyć do różnych robót gospodarczych, zarówno w domu jak i w polu. Już przed 200 laty koloniści w Sierra-Leone przyuczyli małpy do noszenia wody, a w Chinach małpy doskonale zbierały liście w plantacyach herbaty. Jeden z naturalistów francuskich jest tego przekonania, że mamki samice mogłyby służyć za mamki do małych dzieci. Liczni podróżnicy poświadczają, że małpy z wielką łatwością przyswajają sobie niektóre ludzkie zwyczaje, np. jedzą łyżkami, wybornie posługują się nożem i widelcem i z widoczną przyjemnością piją wino, aż do upicia się i w tem zupełnie podobne są do ludzi.

Ochrona ptaków. Fotograf wiedeński Józef Porkert ćwiczył się w podwórzu swojem w strzelaniu z floberta i miał, jak świadkowie zeznali, zastrzelić kilka ptaków między temi jedną jaskółkę. Sąd skazał go na 15 guldenów grzywny lub 3 dni aresztu.

Co ptaki robią?

(Nieznany wiersz J. I. Kraszewskiego),

Skowronek Boga chwali,
Słowik miłością swą śpiewa,
Jaskółeczka się żali...
W pracy życie jej spływa.

Bocian w gnieździe klekota,
Jakby prawił kazanie,
A skrzydłami tak miota,
Jakby prosił was na nie.

Wróbel szary w gęstwinie
Papie, o czem? — sam nie wie...
Znać szaleńca po... minie,
Znać złośnika po... gniewie.

Kos wywodzi swe trele,
A kukułka się zcicha —
Gdy on gniazdo uściele —
Z jego trudu uśmiecha.

Sroczka siedzi na straży
W czarnym strojna płaszczyku,
Coś o gościach tam gwarzy...
Nie rozumieć jej krzyku.

Tylko kruki, puhacze...
Lecą z smutkiem, żałobą
Niosąc wszędzie za sobą
Wieszczbę śmierci i płacze.

Członkowie nowo przybyli do Oddziału w Buczaczu:

Wny Schutt Emil, kierownik c. k. Starostwa Buczacz; Wny Dögler Piotr, kupiec i restaurator kolei państwowej Monasterzyska; — Wna Guratowska Wanda, nauczycielka, Buczacz; — Wny Kulczycki Władysław, c. k. zarządca telegrafu, Buczacz; — Wny Jezierski Antoni, urzędnik Rady powiatowej, Buczacz.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.